



Kraków 100 lat temu (1910)

2016-12-15

Ostatnie dni roku to swoiste intermedium - wytchnienie po świątecznym biesiadowaniu a przed otwarciem sezonu sylwestrowo-karnawałowych szaleństw. Na kilka dni krakowianie wracają do codziennych zajęć. Wehikuł Magicznego Krakowa zatrzymał się pod koniec roku 1910. Poczytajmy więc, o czym pisał „Ilustrowany Kuryer Codzienny” 29 grudnia.

Pierwszą stronę zdominowała ilustracja nawiązująca do informacji o zamordowaniu lwowskiej aktorki. Relację ze śledztwa w tej sprawie zamieszczono wewnątrz numeru. Na następnych stronach czytelnicy podekscytowani sensacjami tej zbrodni, poznali równie emocjonujący, choć bardziej pod kątem plotkarskim, epizod powieści „Krwawy klucz” Damiana Znicza. Recenzent pisał, że jest to „oryginalny romans, osnuty na tle stosunków wielokrakowskich, który stanowi prawdziwą sensację z naszych Tajemnic Wielkiego Krakowa. Autorem tej sensacyjnej powieści, w której Czytelnicy dopatrzą się wielu reminiscencji z faktycznych przejawów krakowskiego życia społecznego i jego kryminalistyki, jest wybitna siła literacka, kryjąca się pod pseudonimem Damiana Znicza”.

Nie brakło również poruszających informacji z różnych stron świata. Z Wielkiej Brytanii, na przykład, wysłannik donosił o pożarze kapelusza damskiego: „Onegdaj na Rynku w Camberwell w Anglii czekała elegancko ubrana dama na omnibus. Gdy omnibus zajechał i młoda dama chciała doń wsiąść, zauważono, iż olbrzymi modny jej kapelusz znajduje się w płomieniach. Damie zerwano kapelusz a głowy i zarzucono surdut na włosy, które zaczęły się już tlić. Stwierdzono, iż przyczyną pożaru było porzucenie niedopałku z papierosów przez jakiegoś jegomościa siedzącego w omnibusie. Damie towarzyszyły powszechne objawy współczucia, rzecz ciekawa jednak, iż nie tyle żałowała ona nadpalonych włosów, ile kapelusza będącego ostatnim wyrazem mody”.

Natomiast zza Atlantyku reporter pisał, że „W Chicago zmarł przed kilku dniami jeden za największych miliarderów amerykańskich niejaki John Barker, nazywany powszechnie «królem bawełnianym». Jako jedyna spadkobierczyni jego majątku pozostała po nim 15-letnia córka Kathi. Prawdziwe to «dziecko szczęścia» odziedziczyło po ojcu gotówką przeszło 200 milionów dolarów, nie licząc różnych przedsiębiorstw przemysłowych. Tak więc miss Kathi jest pięć razy bogatszą od innej miliardarki, Alicyi Gould, uchodzącej dotychczas w Ameryce za najlepszą partyę małżeńską. Panna Barker, mimo kolosalnej fortuny nie czuje się wcale za szczęśliwą. Jednej bowiem ze swych przyjaciółek wręcz oświadczyła, że jest mocno strapiona tem całym dziedzictwem. – Zwątpienie najwyższe mnie ogarnia – mówiła – kiedy pomyślę, co ja z tym olbrzymim spadkiem mam począć. Przyjaciółka pocieszała nieszczęśliwą miliarderkę nadzieją, skończą się jej troski skoro tylko wyjdzie za mąż. Panna Barker nie chce atoli słyszeć o hymenie, oświadczając stanowczo, że ideałem jej jest... staropanieństwo. Czy na długo jej jednak ten oryginalny ideał wystarczy, to pytanie”.



**Magiczny
Kraków**

Na lokalnym, krakowskim, podwórku również nie brakowało mrozących krew w żyłach incydentów, oto bowiem: „Z domu rodzicielskiego zbiegła wczoraj 16-letnia Marya Zającówna, uprowadzając ze sobą 15-letnią Maryę Woźniakównę. Na drogę skradła matce 200 kor.” Natomiast „włóczęga bez zajęcia Marcin Kołodziej, przybywszy wczoraj wieczorem na Kaźmierz do znajomego sobie woźnicy kupca Jakóba Henbluma z Grzegórzek, prosił, aby go zabrał ze sobą na wózku do domu. Woźnica zgodził się na po i po chwili, gdy przyszedł kupiec, wyjechali we trójkę do domu, drogą prowadzącą obok cmentarza żydowskiego. Kiedy znaleźli się z daleka od mieszkań ludzkich Kołodziej, wyrwawszy woźnicy lejce, pociągnął konie, tak, iż wózek wpadł do rowu, sam zaś chciał rzucić się na kupca by obrabować go z pieniędzy. Na szczęście woźnica domyśliwszy się zamiarów Kołodzieja przestrzegł dość wcześniej Henbluma, który podniósłszy się z ziemi odskoczył na bok i przyjął obronną postawę. Kołodziej, widząc niepowodzenie, zbiegł w ciemności, nie na długo jednakże, gdyż na doniesienie Henbluma uwięziono go dzisiaj i osadzono w aresztach pod telegrafem”.

Jednak dziennik nie omieszkął też serwować czytelnikom i optymistyczne wieści, wspominając o istotnym dla przedsiębiorców ułatwieniu w obsłudze telefonicznej: „od dnia 1-go stycznia 1911 zostaje kompetencya galicyjskich Sekcyj telefonów istniejących przy urzędach pocztowych rozszerzoną w tym kierunku, że Sekcye będą bez odnoszenia się do Dyrekcyi poczt, załatwiać sprawy przyjmowania abonentów telefonicznych, i to, o ile się rozchodzi o Kraków i Lwów w promieniu 2 km od centrali. Dyrekcyja poczt rozporządzeniem tem odpowiedziała dawno już przez sfery handlowe i przemysłowe wyrażanym uczuciom i wprowadziła udogodnienie, które strony interesowane przyjmą z żywym zadowoleniem”.

Na koniec rzut oka na stronę działu ogłoszeń – tu dominowały reklamy przypominające, że nadchodzi gorący okres karnawałowych rozrywek. Kawiarnia Japońska z ul. Sławkowskiej 30 oferowała darmowy wstęp i „Damską kapelę codziennie! Lokal otwarty do 2-giej rano. Wyśmienite potrawy i napoje! Ceny umiarkowane. Obsługa grzeczna i rzetelna”. Optyk L. Tomasziewicz proponował „Lornetki teatralne w wielkim wyborze. Optyk i mechanik poleca najnowsze amerykańskie binokle pryzmowe, urządzenia elektryczne i telefony”, zaś „Na Gwiazdkę największy wybór podarków dla dorosłych i młodzieży poleca najtaniej Z. Ziembicki, plac Maryacki I. 2 Specjalność Papiery listowe, Gry towarzyskie”.